

25 zł (w tym 8% VAT) ISSN 3072-2845

MAGAZYN ŚLĄSKA OPINIA #3





fot. Archiwum autorki

Anna Mika

autorka okładki

tatuatorka (@grube.linie) i menadżerka Bo Mogę Tattoo w Katowicach. Kreatywna dusza, która uwielbia działać na przeróżnych polach. Współzałożycielka oddolnej przestrzeni artystycznej w Katowicach - Szum na Miarki.

Prócz tatuowania - maluje i współorganizuje różne wydarzenia artystyczne w Katowicach. Pasjonuje się sztuką, malowaniem i reanimowaniem staroci. Lubi ludzi z iskra i dobre historie.

Okładka Las

Mój charakterystyczny motyw - graficzny kwiat - umieszczony w sercu tajemniczego lasu. Przyciąga wzrok i zaprasza nas do zajrzenia głębiej i poznania co jeszcze skrywa w sobie las.

A ich oczom ukazał się las

Katowice mają jeden z wyższych wskaźników zalesienia wśród polskich miast. To zdanie pojawia się regularnie w prezentacjach urzędowych, w strategiach i w materiałach promocyjnych. Jest prawdziwe. I jednocześnie mówi bardzo mało o tym, jak wygląda codzienne życie w mieście, które przez ponad sto lat budowało się wokół przemysłu, a nie wokół parku.

Las jest. Ale coraz częściej słychać, że to za mało — i za daleko. Górny Śląsk jest regionem paradoksów. Lasy Murckowskie, Panewnickie, Kochłowskie — dziesiątki hektarów zieleni na obrzeżach miast, które przez dekady zatruwały powietrze. Dziedzictwo przemysłowe i przyrodnicze istniały tu zawsze obok siebie, często dosłownie przez płot. Ale między lasem na skraju miasta a drzewem przy bloku jest różnica, której żaden wskaźnik zalesienia nie opisuje.

To właśnie ta różnica coraz mocniej wybrzmiewa w rozmowach o miastach — nie tylko o Katowicach. Mieszkańcy nie domagają się dostępu do Puszczy Amazońskiej. Domagają się ławki w

cieniu, trawnika, pod którym nie pali asfalt, skweru, na który można wyjść z dzieckiem bez wsiadania w samochód. Małego parku. Kilku drzew więcej przy ulicy.

To zmiana w tym, jak rozumiemy zielen miejską — nie jako ozdobę ani jako wskaźnik do strategii, lecz jako infrastrukturę. Tak samo niezbędną jak chodnik czy przystanek. I tak samo nierówno rozłożoną.

Trzeci numer Magazynu Śląskiej Opinii patrzy na las, park i drzewo jako na temat społeczny. Co zostało z zieleni po dekadach industrializacji. Dlaczego jej przybywa w dokumentach szybciej niż w terenie. I co tak naprawdę potrzebne jest mieszkańcom — nie tym z dostępem do Murcek, ale tym, którym do najbliższego drzewa jest kawałek betonu.

Zapraszamy do lektury.

Sebastian Pytla

Spis treści

- 5 Architektura codzienności.
Śmietnik ważniejszy niż pomnik
- 9 Polska ma 23 parki narodowe. Większość ludzi zna trzy
- 12 Czy Katowice mogą stać się miastem literatury?
Bez wsparcia samorządu może być ciężko...
- 17 Miasta nie wiedzą, ile mają drzew.
I to jest właśnie problem
- 21 Sztuka w lesie
- 26 Woda będzie nowym smogiem.
Miasta muszą się przygotować

30	Betonoza, łąki kwietne i ogródki deszczowe. Jak gonitwa za modą potrafi przysłonić myślenie systemowe
36	Yeti wśród dzików
46	Romantyczny spacer po poetyckim lesie – rzecz o poezji Josepha von Eichendorffa
52	Najstarsze drzewa Śląska zyskają ochronę – i nową... infrastrukturę
54	Ogródek na własność?
62	Wyspa, która pozwala świat
64	Jennifer Tyldesley: Mam nadzieję, że Polska pobije ten rekord
66	Mieszkańcy odpowiedzieli na apel ministerstwa. Znaleźli starolasy
70	Praca poety polega na nic nie robieniu
74	Polskim miastom brakuje ogrodników na etacie
85	Co niemiecki lekarz ma wspólnego z regionalnymi pieśniami?
87	Między pamięcią a przyszłością. Dwie rozmowy o Polsce, Ukrainie i odpowiedzialności
92	Las, który wciąga



for Sebastian Pyplacz

Architektura codzienności. Śmietnik ważniejszy niż pomnik

Grzegorz Piątek, architekt i krytyk architektury, autor książki „Świątynia i śmietnik. Architektura dla życia”, rozmawia z Sebastianem Pyłaczem o tym, dlaczego jakość żłobków, przystanków i osiedlowych śmietników mówi o nas więcej niż prestiżowe inwestycje miejskie – i dlaczego wciąż to ignorujemy.

Sebastian Pyłacz: Kontekstem naszej rozmowy jest Pana ostatnia książka „Świątynia i śmietnik. Architektura dla życia”. Zacznę od pytania pozornie lekkiego: jakie są ulubione świątynie i śmietniki Grzegorza Piątka?

Grzegorz Piątek: Najpierw wyjaśnimy, co znaczą te symbole. Świątynia to wszystko, co odświętne, oficjalne, prestiżowe, niezwiązane z życiem codziennym. Śmietnik to to, co praktyczne, funkcjonalne, czasem trochę wstydlive, zapleczone. W książce upieram się, że warto przyglądać się właśnie śmietnikom – bo to ta architektura decyduje o tym, czy nasze życie jest dobre, czy znośne, czy nieznośne. Chciałem sprokować do baczniejszego oglądania codzienności i większego od niej wy-magania.

Sebastian Pyłacz: Kiedy myślimy o małych budynkach użyteczności publicznej, rzadko rozmawiamy o tym, czy są dobrze zaprojektowane, czy mają jakąś wartość. Z katowickiej perspektywy mam kilka przykładów z ostatnich miesięcy: dyskusja wokół zabytkowych transformatorów na Giszowcu, piekaroki omawiane w naszym cyklu historycznym. Dlaczego mała architektura jest spychana na drugi plan, skoro jest na pierwszym planie naszego życia?

Grzegorz Piątek: To kwestia nawyku i symboliki. O wydawaniu publicznych pieniędzy decydują politycy, a architektura prestiżowa i reprezentacyjna zawsze dostawała więcej uwagi i środków – to coś, przy czym można przeciąć wstęgę. Coś, co dobrze widać. Małe rzeczy docenia się dopiero, gdy ich brakuje. Gdy nie ma śmietnika, toalety publicznej, przystanku – wtedy zauważamy problem. Żłobki, przedszkola, szkoły – to jest wokół nas, ale ich jakość zauważamy głównie wtedy, gdy jest zła.

Katowice są świetnym przykładem kultu „świątyni”. Katowicka Strefa Kultury to jeden z najbardziej ekstremalnych przykładów tego zjawiska we współczesnej Polsce – budowle wyjątkowe,

odświętne, działające wieczorami lub podczas festiwali, oblane parkingami, gdzie każdy budynek ignoruje pozostałe. Wielkie środki, dominujące w wizerunku miasta, ale nie tworzące udanej przestrzeni codziennej.

Z drugiej strony ciekawym przykładem ambitnego podejścia do architektury niedrogiej jest to, co robi katowicki TBS – adaptacja kamienic na Mariackiej dla seniorów czy budynek przy Kosmicznej. To architektura zwykła, ale traktowana poważnie.

Sebastian Pyplacz: Czy dobra architektura musi być droga? Często kończy się na wiacie z przetargu albo samoobsługowej toalecie – jednej z wielu identycznych w całej Polsce. Czy brakuje nam myślenia o dobrze zaprojektowanych obiektach powtarzalnych?

Grzegorz Piątek: Codzienna architektura publiczna nie musi być droga ani ekstrawagancka – ale nie powinna być najtańsza. Architektura budowana najtaniej zwykle źle się starzeje. Jeśli płacimy architektom jak najmniej, trudno oczekiwać od nich staranności i namysłu. Kończy się to żłobkami i szkołami zgodnymi z przepisami, ale pozbawionymi ambicji i często po prostu brzydkimi.

To paradoks: budynki, w których dzieci spędzają mnóstwo czasu, są projektowane tak byle jak. Dzieje się to często w trybie „zaprojektuj i zbuduj”, gdzie szuka się najtańszego wykonawcy, a on dobiera sobie projektanta. A to się mści – takie budynki ciebie wymagają remontów. Przywołuję w książce prezeskę

szczecińskiego TBS-u, Grażynę Szotkowską, która powiedziała wprost, że nie stać jej na budowanie najtaniej, bo jest odpowiedzialna za to, by budynki były tanie w eksploatacji.

Wierzę też w dobre projekty typowe. Nie ma powodu, by każdy żłobek, komisariat czy toaleta były inne – to powtarzalny zestaw potrzeb. Można żonglować modułami, a budownictwo modułowe, które można zestawiać i rozбивać zależnie od demografii, to temat wart uwagi.

Sebastian Pyplacz: Czy potrzebujemy dodatkowych regulacji, żeby jakość tej codziennej architektury była lepsza? Czy to raczej problem edukacji i kultury?

Grzegorz Piątek: I jedno, i drugie. Kluczowe pytanie brzmi: czy rządzący chcą po sobie coś zostawić i czy czują odpowiedzialność za budżet w perspektywie 10–15 lat, a nie tylko roku czy dwóch.

Przerażające jest to, że 98% projektów zamawianych publicznie w Polsce ma jako jedyne kryterium cenę. Procedura z wolnej ręki ma limit – jeśli dobrze pamiętam – 170 tysięcy złotych, a to kwota, za którą trudno w kilka osób rzetelnie pracować nad projektem przez kilka miesięcy, utrzymywać firmę, opłacić specjalistów. Może warto tę kwotę podnieść, wprowadzić kryterium doświadczenia, a przy większych projektach – wymóg konkursu architektonicznego. Nie powinniśmy budować najtaniej obiektów, które mają służyć przez dziesięciolecia.



Sebastian Pyplacz: Na koniec – śmietnik. Obserwuję, jak w miastach stoją pomarańczowe plastikowe śmietniki i cieszę się, gdy widzę coś z innego materiału. W mojej dawnej dzielnicy śmietniki przy przedszkolu miały formę betonowych zwierząt. Jaki jest zatem dobry śmietnik?

Grzegorz Piątek: Ładny, funkcjonalny i dostępny – taki, do którego łatwo dojść i z którego łatwo wytoczyć pojemniki. Ale też dyskretny. Architektura tła ma prawo być skromna. Najważ-

niejsze, żeby była trwała i odporna na intensywne użytkowanie – to nie może być coś filigranowego, co zepsuje się od mocniejszego zatrzęsienia bramki.

Śmietnik nigdy nie był tak ważny jak dziś – bo nigdy nie produkowaliśmy tyle odpadów i nie mieliśmy takich wyzwań z segregacją. To fascynujący temat projektowy: pogodzić estetykę, trwałość i praktyczność. I świetny materiał na dobry projekt powtarzalny.



fot. Igor Zych

Polska ma 23 parki narodowe. Większość ludzi zna trzy

Michał Słodowy objechał je wszystkie i napisał przewodnik, który ma zmienić sposób, w jaki Polacy odkrywają własną przyrodę. Rozmowa o pieczętkach, przeciążonych Tatrach i miejscach, gdzie można przeżyć najlepszy wschód słońca w życiu.

Sebastian Pyplacz: Jak zobaczyłem okładkę i zacząłem wczytywać się w pomysł, skojarzyło mi się to z kulturą zwiedzania parków narodowych w Stanach Zjednoczonych – pieczętki, gadzety, ciekawostki, poczucie, że każde miejsce jest wyjątkowe. Czy „Z Parku do Parku” ma to samo wytworzyć w Polsce?

Michał Słodowy: Dokładnie stamtąd wzięłem pomysł. Zobaczyłem amerykański odpowiednik i się zafascynowałem – wtedy jeszcze nie tyle polską przyrodą, ile samym formatem. Pomyślałem, że gdyby ktoś zrobił coś takiego w Polsce, to sam bym się wybrał. Minęło kilka lat, zacząłem realizować pomysł jako Instagram, pojeździłem po parkach, zebrałem doświadczenie – i powstał przewodnik.

Bardzo zależało mi, żeby był zachęcający, niepoważny, „popowy”. Żeby przetłumaczyć język przyrodniczy

na bardziej dostępny i pokazać, jak zróżnicowana i wspaniała jest polska przyroda – ale też jak bywa przez nas niszczone, nie tylko jako turystów, lecz przez system, który nie chroni dostatecznie obszarów wokół parków. Nie spodziewałem się, że ten projekt tak bardzo zmieni moje życie.

Sebastian Pyplacz: Gdybym sam siebie zapytał dwa tygodnie temu, ile jest parków narodowych w Polsce i jakie – miałbym problem z wyliczeniem więcej niż kilku popularnych. Pewnie stąd też wynika to nadużywanie tych samych miejsc.

Michał Słodowy: Właśnie o to chodzi – pokazać tym, którzy lubią przyrodę, że jest coś poza utartymi szlakami. Odciążyć najbardziej turystyczne miejsca. Zmienić poczucie, że w Polsce góry to tylko Tatry, i zapraszać ludzi do Beskidu Niskiego, nad Narew, nad Biebrzę, do Drawieńskiego Parku Narodowego na kajaki. Tych opcji jest bardzo dużo i wszystkie są w przewodniku. On nie jest skończoną encyklopedią – bardziej pokazuje kierunek i zachęca do wejścia w ten świat.

Sebastian Pyplacz: Co było miejscem, które najbardziej cię zachwyciło?

Michał Słodowy: Na pewno Wigierski Park Narodowy, Magurski, Drawień-

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

